

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 136.

№ 22. | Warszawa, 3 (16) listopada 1904 r. | Rok VI.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Naganka.

CIETRZEW.

(Ciąg dalszy).

Do polowania z naganką potrzebne są bałwany, siedzące na drzewie. Najlepiej mieć parę bałwanów cietrzewi i jednego cieciorki. Budka opisana będzie dokładniej przy wzmiance o jesiennem polowaniu. Miejsce trzeba obrać zawczasu; najstosowniejszem będzie pagórek, porosły brzozami, a leżący wśród mchu, lasu i pola. Przychodzić trzeba, gdy jeszcze ciemno, i zaraz stawiać bałwany wkoło budki w różnych miejscach, w odległości mniej więcej 50 kroków. Stawia się je zawsze głowami naprzeciw wiatru. Gdy tylko cietrzewie zatokują, trzeba wejść do budki i posłać zapędzaczy, których niewielu potrzeba: dostatecznie dwóch lub trzech. Powinni oni zachodzić tokującym cietrzewiom z tyłu i napędzać je na myśliwego. Cietrzew leci i, widząc spokojnie siedzące bałwany, siada też, najczęściej niedaleko, czasem nawet zaczyna tokować. Wtedy trzeba strzelać. Bliższe szczegóły można znaleźć przy opisie jesiennego polowania z bałwanami.

Poluje się też z wabiem, podkradając się do tokującego cietrzewia. O świcie, gdy cietrzewie zaczną wylatywać na tok i czuszykać, należy do nich podejść, na 200—300 kroków i zacząć wabić, jak się uprzednio opisało, a mianowicie po dwóch lub trzech „czuszyknięciach“, zatrzymać się i czekać odpowiedzi. Cietrzew, tokujący osobno, zwykle bełkocze w krzakach lub niewysokim lasku, czasem jednak biega po dróżkach lub polankach, szukając przeciwnika lub cieciorki. Tu najłatwiej go dostrzedz, więc myśliwy powinien podejść na możliwie najbliższą metę, schować się za krzak jałowcu lub przysadzisty świerk i wabić. Im cietrzew zajadlej tokuje i im mniej jest cieciorek, tem więcej szans na to, że cietrzew na wab przybiegnie. Zdarza się to nieraz już po kwadransie. Jeżeli ptak siadł blizko, trzeba zaprzestać wabienia.

Przy takiem polowaniu z podkradaniem się, nieźle jest mieć jednego tokującego bałwana, którego się stawia na ścieżce lub polance. Lepiej i wygodniej jest strzelać do cietrzewia w lot, niż do siedzącego. Używać trzeba grubego śrótu (Nr. 0 lub 1)*), gdyż cietrzewie wiosną są bardzo twarde.

Jeżeli kto dobrze wabić nie umie i nie posiada bałwanów, to może zawsze polować „z podkradaniem się“, ale nieinaczej, jak pełznąc na kolanach, lub jeszcze lepiej na brzuchu. Trzeba tylko starać się nie robić hałasu i nie podnosić się nawet w chwili strzału. To polowanie może trwać przez cały ciąg toków, zatem często do końca maja. W maju najłatwiej się podkradać, gdyż krzaki i drzewa pokryte są liśćmi, a nawet gdzieniegdzie i trawa może zasłonić myśliwego przed czujnem, ptasiem okiem. W żadnym razie nienależy mieć na sobie białego, lub czarnego ubrania, a tembardziej czapki; najlepszy jest kolor jasnobrunatny lub zielonkawy.

* * *

Letnie polowanie rozpoczyna się w czerwcu z wyżłem na stare koguty. Zaczyna się wtedy, gdy cietrzewie po skończonych tokach chowają się na czas zmieniania pierza, i zaczynają podpuszczać psa. Trzeba ich wtedy szukać w gęstych zaroślach na najniedostępniejszych, mokrych bagnach, na gęstych mchach z wysokiemi kępami i t. p. miejscach. Nieco później można je też znaleźć koło pól w krzakach łozowych i olchowych, gdzie się razem z cieciorkami - jałówkami zbierają nieraz po kilka sztuk. Ale najlepsze polowanie na stare cietrzewie zaczyna się w lipcu, gdy już zmieniły pierze i przeniosły się na jagodniki. Cietrzew wtedy zwykle nie idzie, lecz wylatuje na żer, szczególnie z dalekich błot, gdzie przepędza noc i południe. W czasie żerowania bardzo dużo i żarłocznie zjada jagody, od samego rana do 9—10 godziny, a później od 4 po południu, do samego wieczora. Poczuwszy myśliwego lub psa, cietrzew najczęściej ucieka piechotą z wielką szybkością do najbliższych krzaków, zrywa się zwykle w gęstwinie, a chociaż w razie pudła odlatuje do błota, jednak po upływie pół godziny lub najwyżej godziny, wraca

*) Nie zgadzamy się z Szanownym Autorem co do użycia grubego śrótu na cietrzewie. Według nas, wystarcza Nr. 6, a najwyżej Nr. 5 sosnowicki. *(Przyp. Red.)*.

Myślistwo w starożytności.

Każdy niewątpliwie myśliwy, który uprawia z istotnem zamiłowaniem szlachetny zawód łowiecki, w chwilach wolnych od zajęć, gdy nie może czynnie oddawać się polowaniu i połączonym z niem przygotowaniom, zadawał sobie pytanie: Jak też polowali ludzie w czasach starożytnych, nie mając do rozporządzenia broni palnej, jaką obecnie się posługujemy?

Nad zagadnieniem tem zapewne zastanawiano się także niekiedy w rozmowach towarzyskich w kole myśliwych.

Myśliwy współczesny poluje na zwierzynę i bije ją na znaczną odległość za pomocą prawie pewnego strzału ze strzelby dalekonośnej; czasami znowu wypędza zwierza z legowiska i zostawiając zawsze dość znaczny dystans między nim a sobą, posyła mu kulę, gdy tylko zwierz w szybkim biegu bodaj na kilka sekund ukaże choćby część swego ciała. Aliści rodzi się pytanie, jak sobie radzili starożytni, których broń dała się używać jedynie w bezpośrednim pobliżu; jak oni ubijali zwierzynę, która wówczas była, niemniej, niż dzisiaj, obdarzona doskonałemi organami węchu, słuchu i wzroku, a jako ostrożna i płochliwa, umykała za każdym razem, gdy wróg się zbliżał, i mogła chyba unikać grożącego niebezpieczeństwa, ratując się natychmiastowo szybką ucieczką.

A myli się stanowczo, kto sądzi, że w porównaniu z dzisiejszemi polowaniami, łowy starożytne były mniej w plon obfite i nie tak pociągające. Myślistwo w starożytności było zarówno korzystnem, jak i gorliwie uprawianem zajęciem, któremu czas poświęcali najwybitniejsi mężowie, szczerze i wytrwale. Nie dość na tem: łowiectwo za owych czasów nie było wyłącznie namiętnością, której się oddawano jedynie z nałogu lub zamiłowania; nie było jedynie przyjemnem przepędzaniem czasu i rozrywką dla bogatych i możnych świata starożytnego po załatwieniu pilnych spraw bieżących życia zawodowego. Nie, myślistwo stanowiło także poważny środek do wzmacniania się cielesnego, do hartowania ciała i ducha, oraz do przyswajania sobie zalet: ostrożności, stanowczości, szybkiego działania; stanowiło też szkołę przygotowawczą do ćwiczeń w służbie wojennej, a przeto ceniono wysoko sztukę łowiecką i pielęgnowano ją poważnie i z zupełnem oddaniem.

Autorowie starożytni, którzy pisali dzieła wierszem i prozą o myślistwie, opiewali je też, jako zajęcie, w najwyższym stopniu godne ludzi szlachetnych i wolnych. Nazywali sztukę łowiecką szczególnym darem bogów, a wychwalając cudowne czyny bohate-

(szczególniej wczesnym rankiem, gdy jest głodny) i często siada na tę samą polankę, lub jagodnik, z których się go uprzednio spędziło. W sierpniu, gdy już przeminął czas pierwszych jagód, stare cietrzewie można znaleźć w gęsto zarosłych miejscach (np. w lesie, koło pagórków, porosłych brusznicami, borówkami, lub na tychże pagórkach).

W miejscowościach, gdzie mało jest tych jagód, a więcej pól, cietrzewie latają na żer na zżęty owies, jęczmień lub grykę (szczególniej lubią owies); ale tu żerują niedługo, rano do wschodu słońca, a wieczorem dopiero po zachodzie. Tylko w dni pochmurne lub mgliste żerują rano dłużej i wieczorem wcześniej przylatują. O tej porze roku cietrzew już jest daleko ostrożniejszy i niezawsze podpuszcza na strzał. Szczególnie z pola zrywa się na 80 do 120 kroków. W lesie, czując psa, ucieka pieszo do najbliższych krzaków; rzadko się porywa na strzał i to w gęstwinie.

* * *

W połowie lipca zaczyna się polowanie z wyżłem na młode cietrzewie*). Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, gdzie należy szukać stadka. Po wylęgnięciu się młode cietrzewie trzymają się na mniej lub więcej otwartych miejscach, porosłych gęstą i wysoką trawą. Łączki na brzegu lasu z rzadko rozrzuconemi krzakami, obszerne leśne polany, najbardziej otwarte miejsca leśnych „pasiek“ i t. zw. na Białejrusi „ład“ — to pierwsze miejsce pobytu młodych cietrzewi. Gdy się zacznie kośba, przenoszą się one na brzeg lasu. W połowie lipca stadka trzymają się w dość gęstym lesie na jagodnikach i spędzone, siadają na drzewach. W sierpniu cietrzewie młode zbliżają się do pól, gdzie się żywią jarzyną, a mianowicie owsem, lecz w miejscowościach, gdzie mało pola, wynoszą się do lasu iglastego, lub mieszanego, i tam się żywią brusznicami. Od wschodu słońca do 9—10 godziny rano, można napotkać cietrzewie na żerowisku, zwykle w dość otwartej miejscowości, a zatem wygodnej do polowania.

Najlepiej zaczynać polowanie dopiero wtedy, gdy trawa trochę obeschnie, gdyż nawet duże cietrzewie nie lubią rosy, a i pies mniej dobrze węszy, gdy woda mu zalewa nos. Wogóle, gdy rosa jest obfita, cietrzewie chętniej żerują w miejscach wyżej położonych, a przez to suchszych. Podczas deszczu cietrzewie trzymają się na samym brzegu lasu. W czasie polowania trzeba samemu iść brzegiem lasu, a psa puścić w miejsca, gdzie można się spodziewać cietrzewi. Gdy tylko pies natrafi na ślad i zacznie dochodzić, trzeba go powstrzymywać, żeby dać czas stadku rozbić się, przez co cietrzewie nie będą się porywały odrazu, ale pojedyńczo, lub po dwie sztuki. Jeszcze lepiej, gdy pies stanie, odwołać go na jakie 50 kroków nazad i po upływie kilku minut, puścić go znów na ślad. Przez ten czas cietrzewie się rozbiegną i będą się porywały pojedyńczo. Najczęściej, mianowicie gdy cietrzewie jeszcze małe, najpierwsza porywa się starka i „kwokcząc“, stara się odwieść psa, który też często rzuca się na nią. Trzeba go wtedy odwołać i naprowadzić na ślad młodych.

(C. d. n.). *Włodzimierz Korsak.*

*) W Królestwie Polskiem polowanie to można rozpocząć dopiero 14 sierpnia n. s. *(Przyp. Red.).*

Karmienie sarn przez zimę.

Częstokroć słyszy się skargi treści następującej: Hoduję i pielęgnuję swą zwierzynę jaknajlepiej; daję jej na pokarm najpiękniejsze siano, a celem zapewnienia jej stanu zdrowotnego oraz należytego ukształtowania się rogów, stosuję wszelkie zachwalane środki sztucznego karmienia. A mimo to wszystko, osiągałem skutek bardzo lichy.

Najczęściej winą tego jest brak teoretycznego także wykształcenia w tym kierunku, gdyż sama praktyka, niepoparta teoryą danego przedmiotu, często prowadzi na bezdroża. Wprawdzie na temat „prawidłowego karmienia zwierzyny“ pisano już bardzo wiele, ale niekażdy myśliwy i właściciel rewiru posiada książki o tym przedmiocie, a jeżeli nawet ma jakie dzieła odpowiednie, to także rzecz niełatwa oczywiście, oryentować się w takiem, zazwyczaj chaosowem nagromadzeniu szczegółów, z których trzeba dopiero

---

rów starożytnych, pisali często osobno o ich sile i zręczności przy ubijaniu zwierzyny oraz o ich zasługach dla ludzkości, gdyż doświadczeńsi wtajemniczali wybranych w rozmaite sposoby uprawiania łowiectwa. Podobnie jak literatura, i sztuka ówczesna uczciła czyny bohaterskie myśliwych. Temu uwielbieniu dla łowiectwa zawdzięczamy wspaniałe utwory poetów i artystów, utwory, pełne ducha wzniosłego, których nie spotykamy wcale u pisarzy czasów późniejszych. Wielu autorów starożytnych pisało dzieła o charakterze naukowym w sprawie wiedzy myśliwskiej, a dzieła te odznaczały się zarówno bogatem doświadczeniem i licznemi spostrzeżeniami, jak i świetnością i malowniczością stylu pisarskiego, są też przejęte nieograniczonem oddaniem się i zapałem względem przedmiotu, który opisują.

Pomiędzy poetami starożytnymi, którzy pisali o myślistwie, wyróżnia się autor grecki, Appian.

Appian (*Appianos*) żył w pierwszej połowie II-go wieku po Chrystusie. Rodem z Aleksandryi, udał się za panowania cesarza Adryana do Rzymu, gdzie za pośrednictwem wpływowego na rzymskim dworze, przyjaciela, Frontona, otrzymał wysoki urząd komisarza cesarskiego (*pracurator*, dawniej *quaestor*). Około r. 160 po Chr. napisał w 24 księgach historyę rzymską (*Romaika*) w greckim języku, ze stanowiska ściśle rzymskiego, według którego pojmuje mocarstwo rzymskie, jako polityczny utwór bogów.

Dzieło Appiana, na podobieństwo perskiego historyka Ephorosa, składa się z osobnych historyj poszczególnych krajów i narodów, aż do podbicia ich przez Rzymian. Do naszych czasów przechowały się nienaruszone księgi 6, 7, 8, 11 i 12, oraz część II ks. 9-ej i 5 ksiąg (13 — 17), opisujących rzymskie wojny domowe. Prócz tego są liczne fragmenty dzieła Appiana.

W pięciu pieśniach maluje on zarówno stronę teoretyczną, jak i praktyczną życia myśliwskiego, dając interesujący rzut oka na stosunki łowieckie w czasach dawno minionych. Pieśni Appiana wywołały wielki zachwyt nietylko u pokoleń współczesnych poety, lecz także w wiekach późniejszych były chętnie czytane i wielokrotnie wydawane. Zasługują przeto i obecnie na bliższe poznanie, a zwłaszcza zupełnie na miejscu będzie streszczenie scen myśliwskich w piśmie łowieckiem.

Appian, jak sam to opowiada, był praktycznym myśliwym, który uprawiał ze szczególnem zamiłowaniem sztukę łowiecką. Doświadczenie swe w tym kierunku wzbogacał ustawicznie przez częste przebywanie w towarzystwie myśliwych.

(*C. d. n.*).

wybrać prawdziwie dobre rady, odpowiadające poszczególnym stosunkom i warunkom.

Na uwagę przeto zasługują krótkie i treściwe wskazówki, jakich udziela hodowca, mający za sobą 25-letnią praktykę w tym kierunku, niejaki p. F. Jurke z Popiela w Poznańskiem. Zastrzega on jednak, że doświadczenia, jakie zdołał poczynić w sprawie hodowli, dotyczą jedynie zwierzyny, żyjącej w rewirze na swobodzie, a nie tej, która, znajdując się w ogrodzeniu, wskutek długoletniej niewoli zmienia swą naturę i staje się podobną do bydła w oborze.

P. J. twierdzi zatem: Najzdrowszą i najpożywniejszą karmą dla zwierzyny jest ta pasza, którą ona sama sobie wybiera, będąc wolną i mając dobór obfity.

„Czy kto widział kiedy — pisze — żeby sarny lub jelenie w czasie koszenia siana żerowały na niem, choćby ono było tak piękne, że jak to mówią, mogłoby służyć do zaparzania herbaty dla chorego? Wątpię! Natomiast każdy mógłby łatwo się przekonać, że zwierzyna na jesieni, mimo najwyszukańszych środków odstraszających, ciągnie zawsze w nocy na pola kartoflane i na rzepiska. Tem przeświadczeniem kierowałem się przy karmieniu zwierzyny. Używałem w tym celu głównie kartofli oraz rzepy, a gdy niekiedy dodawałem do tego dobrą koniczynę lub snopek owsa, to zwierzyna stale gardziła tym dodatkiem i zostawiała go nietkniętym. Przytem, o ile to było możliwe, dawałem do żeru liście, spadające z osiki.

Nie używałem nigdy żłobu z drabinek, lecz rozrzucałem karmę luźnie, w polu, na gołych polankach leśnych, lub pośród szerokich poręb. Lżejsze zaś dawki paszy suchej przymocowywałem do drzew lub palików, zawiązując rzetelnie sznurem. Zwierzyna moja przy tej metodzie przezimowała zawsze doskonale, a gdy nawet wokoło narzekano na znaczne straty, mój rewir nie nie ucierpiał zazwyczaj. Ba, im zima była sroższa, im gorliwiej przeto karmiłem w ten sposób zwierzynę, tem liczniej ściągała ona do mego rewiru z okolicy i tem silniejsze były rogi kozłów po takiej zimie.

Naprzykład zima 1900/1901 r. była bardzo ostra, w Poznańskiem śnieg leżał bardzo długo. W dodatku utworzyła się tak twarda krusta wszędzie, że sarny nie mogły jej w żaden sposób przełamać. Naturalnego żeru nie było nic prawie, ponieważ w rewirze znajdowało się mało drzew liściastych, a brakło zupełnie wrzosu i roślin jagodowych. Gdyby nie karmiono wtenczas zwierzyny, wyginęłaby całkowicie. Dzięki jednak obfitemu karmieniu, przezimowanie zwierzyny odbyło się tak dobrze, iż nietylko nie zdechła ani jedna niemal sarna, lecz przybywało z każdym tygodniem jeszcze więcej sarn w rewirze, a zwierzostan został wzbogacony doskonałemi kozłami.

Podczas karmienia opiekowałem się szczególnie jedną kozą z trzema sarniętami, z których dwa były kozły a jedna sarna. Na początku zimy były jeszcze bardzo słabo rozwinięte. Przeznaczyłem im osobne miejsce izolowane, na którem miały dość wcześnie kartofle i rzepę. Uratowałem w ten sposób młode; co więcej, w lutym już miały tak niezwykle silne zaczątki rogów, że poprostu byłem zdumiony. Ubiłem obydwa kozły letnią porą i przekonałem się, że gdyby nie nasada rogów, jeszcze słaba, niktby nie uwierzył, iż widełkowate rogi, długie na 23 i 21 cm., należą do śpiczaków, i to pochodzących z bliźnięcej trójki.

Przy karmieniu zatem należy pamiętać, że powinno się brać głównie karmę soczystą, pożywną i zdrową, zadawać ją wieczorem; pokarm nawet silnie przemarznięty, nie jest szkodliwy. Wtedy tylko będzie zwierzyna zdrowa, dobrze rozwinięta i z silnemi rogami, jeżeli otrzyma posilną paszę i gdy nie zechcemy naśladować orzeczenia Sancho Pansy, giermka Don-Kiszota, że „byle brzuch był pełny, czy słomy, czy wełny".

Siana dawać nie należy. Rzepę zaś kraje się na kawałki, długie na 3—4 cale i szerokie na $^1/_2$ — 1 cala, do tego domiesza się trochę osypki lub plew (łusek plewowatych); na 10 koszy rzepy bierze się 2 kosze osypki. Wszystko to miesza się dokładnie i posypuje miarką soli bydlęcej. Jako suchą paszę, daje się liście topoli w wiązkach na każdy dzień osobno. Paszę kładzie się nieopodal lizawek, najchętniej odwiedzanych przez zwierzynę. Do smutnych rezultatów za to doszedł pewien hodowca, dr. Strehle, który karmiąc sianem, miał 18 kóz martwych przez zimę.

J.



DOGI.

(*Ciąg dalszy*).

2. Dogi europejskie.

W Europie dogi przechowały się do naszych czasów w części jej zachodniej, głównie w krajach, zamieszkanych niegdyś wyłącznie przez plemiona celtyckie. Ztamtąd dopiero rozpowszechniały się w kierunku wschodnim. Najbardziej typowymi potomkami dawnych molossów zdają się być angielskie mastiffy i dogi bordoskie; innego, lżejszego nieco typu są dogi duńskie; nareszcie dogi niemieckie wykazują już wyraźną domieszkę krwi chartów. W Rosyi istnieje także, jakoby miejscowa rasa dogów, zwanych medelańskiemi, lecz samo brzmienie ich nazwy, równie jak i podobieństwo do bordoskich dogów, wyraźnie wskazują ich zachodnie pochodzenie. Oprócz tych pięciu ras, istnieją jeszcze trzy rasy skarłowaciałe i zwyrodniałe, które jednak bez wątpienia należą do tej samej grupy, a mianowicie: buldogi, skarłowaciałe buldoczki, zwane terrierami bostońskiemi, i nareszcie mopsy. Z pomiędzy tych ras dogi bordoskie i medelańskie są u nas zupełnie nieznane i prawdopodobnie, jako psy zupełnie nieużyteczne, nigdy się u nas nie zjawią; ograniczę się więc na bardzo krótkiej ich charakterystyce. Co do pozostałych ras, to i one zeszły obecnie do roli psów zbytkowych, lecz ponieważ mają u nas dość licznych zwolenników i mogą się pojawiać na naszych wystawach, podam więc szczegółowy opis ich cech typowych, przyjętych przez odpowiednie kluby.

Dogi angielskie, czyli mastiffy.

Rasa ta posiada cechy doskonale ustalone i wykazujące duże uszlachetnienie. Mastiffy odawna wywożone były z Anglii na ląd stały; u nas znane były pod nazwą brytanów, która to nazwa przeszła następnie na wszystkie wielkie psy łańcuchowe. W ostatnich czasach wobec rozpowszechnienia się w środkowej i wschodniej Europie dogów niemieckich, mastiffy spotyka się tylko wyjątkowo.

Cechy typowe, przyjęte dla mastiffów przez kluby angielskie, są następujące:

Wygląd ogólny: Pies wielki, ciężki, masywny, silny, o grubej kości. Powinien wykazywać powagę, połączoną z odwagą i łagodnością.

Głowa tak z góry, jak z boku, powinna mieć kształt kwadratowy; wielka szerokość głowy jest pożądana; powinna ona wynosić $^2/_3$ długości.

Czaszka szeroka między uszami, z czołem płaskiem i pooranem zmarszczkami, szczególniej, gdy pies jest pobudzony. Łuki nadbrwiowe lekko wypukłe. Muskuły skroni i policzków silnie rozwinięte. Wierzch czaszki lekko spłaszczony, z wgłębieniem podłużnem,

zaczynającem się między oczami, a kończącem w połowie środkowej fałdy, rozdwojonej wyżej w kształcie strzały.

Morda krótka, szeroka pod oczami, w profilu równej wysokości aż do końca nosa; ścięta po linii prostopadłej do kości nosowej: od końca nosa do szczęki dolnej znaczna odległość; szczęka dolna szeroka aż do końca.

Zęby silne i zdrowe; zęby szczęki dolnej powinny wystawać nieco przed zębami szczęki górnej, ale tak, żeby to nie było widoczne, gdy pysk jest zamknięty.

Nos szeroki i zawsze czarny; nozdrza, widziane z przodu, bardzo otwarte; w profilu nie zadarte.

Wargi o tyle zwieszone, żeby morda wydawała się kwadratową.

Wymiary głowy: Długość mordy, w porównaniu do długości całej głowy, powinna być, jak 1 : 3; obwód mordy w połowie między oczami i nosem, do obwodu łba przed uszami, powinien się mieć, jak 3 : 5.

Oczy małe i oddalone jedno od drugiego na odległość podwójnej średnicy podłużnej oka; koloru piwnego, o ile można, ciemnego; wewnętrzna strona powieki dolnej nie powinna być widoczna.

Przełom nosowy widoczny, lecz nie nagły.

Uszy małe i delikatne w dotknięciu; zwieszone przy policzkach; osadzone wysoko z boków głowy i w taki sposób, że kontur uszu stanowi przedłużenie konturu wierzchu głowy.

Szyja dość długa, lekko wygięta, bardzo muskularna i mająca w obwodzie o $2^1/_2$ do 5 cm. mniej, niż obwód łba, mierzony przed uszami.

Łopatki nieco skośne, silne i muskularne.

Pierś szeroka, głęboka, opuszczona nizko między przednie nogi. Żebra dobrze zaokrąglone; fałszywe żebra głębokie i wysunięte w tył. Obwód piersi powinien być o $^1/_4$ większy, aniżeli wysokość w łopatce.

Grzbiet i krzyż bardzo szerokie i muskularne; u suk płaskie, u psów lekko wypukłe; boki głębokie (brzuch nie podciągnięty).

Korpus masywny, szeroki, głęboki, o grubych kościach, osadzony na nogach grubych i rozstawionych szeroko; wszystkie muskuły powinny być silnie rozwinięte. Pożądany jest duży wzrost, lecz bez przesady. Wysokość i budowa są ważnemi punktami przy sądzeniu psa.

Nogi przednie proste, silne i rozstawione szeroko; kość bardzo gruba; łokietki wydatne; części dłoniowe prosto postawione; łapy przednie wielkie i okrągłe; pazury czarne.

Nogi tylne: Szynki mocno rozwinięte, muskularne i szerokie; piętki (kolanka) zgięte przy obserwowaniu z boku, oddalone jedna od drugiej. Łapy okrągłe; pazury czarne.

Ogon osadzony wysoko; długi do piętek lub nieco niżej; przy osadzie gruby i zwężający się ku końcowi; opuszczony na dół, gdy pies jest spokojny, a zakrzywiony końcem do góry, gdy pies jest pobudzony; nigdy nie zakręcony na grzbiet.

Sierść krótka i leżąca gładko, lecz na szyi, łopatkach i grzbiecie niezbyt delikatna.

Maść morelowa, srebrzysto-płowa lub ciemno pręgowana. Morda aż nad oczy; uszy i nos zawsze czarne, również jak powieki.

Wysokość w łopatce około 70 cm.

Waga około 75 kilogramów.

Tablica stopni:

Wygląd ogólny	10
Korpus	10
Czaszka	12
Morda	18
Uszy	4
Oczy	6
Pierś i boki	8
Grzbiet i krzyż	8
Nogi i łapy przednie	6
Nogi i łapy tylne	10
Ogon	3
Sierść i maść	5
Razem	100

(C. d. n.).



NOTATKI MYŚLIWSKIE Z INDYJ

przez

Józefa hr. Potockiego.

(Ciąg dalszy).

Największa trudność w formowaniu kawaleryi w Indyach to brak koni i wysoka ich cena. Każdy żołnierz, wstępujący do pułku, winien złożyć do kasy rządowej wartość przydzielonego mu konia, w pieniądzach, od 350—500 rupii (1 rupia = mniej niż 2 franki), a z chwilą wyjścia ze służby wojskowej rząd mu złożoną sumę zwraca. Ułatwia to rządowi stronę pieniężną, lecz pozostaje trudność co do braku koni. Z Arabii dostatecznej ilości nie mogą dostarczyć, krajowy chów zaś się zupełnie nie udaje, a usilne i różnorodne starania rządu i osób prywatnych w chowie koni tylko ujemne osiągnęły rezultaty. Klimat widocznie nie sprzyja, konie bowiem w pierwszem zaraz pokoleniu wyradzają się i rzadko dobre okazy krajowego chowu spotkać można. Udają się jedynie mucyki krajowej rasy, lecz są to muce, nie konie, do armii niezdatne. Robiono próby z angielskimi końmi wyścigowymi, lecz te się absolutnie nie powiodły: koń angielski importowany wręcz nie znosi klimatu. Najlepiej stosunkowo udają się araby, lecz i te w drugiem pokoleniu tracą typ zupełnie. Ostatniemi czasy zaczęto przywozić en masse z Australii konie pół-krwi angielskiej, więcej się one do zaprzęgu, niż pod wierzch nadają, gdyż na teren indyjski wydają mi się za ciężkie, choć widziałem całe pułki sformowane z koni australskich. Pokazywał mi pułkownik koszary swego pułku: liche, z gliny ulepione baraki, konie stoją w szałasach bez ścian, arabskim zwyczajem spętane i do kołków w ziemi przywiązane. Domki oficerów mniej niż skromne, ale w takim klimacie, jak indyjski, jest to możliwe i namiot nieraz wygodniejszy i ładniejszy bywa niż dom. Sama Goona, to nędzna wioska z nieliczną krajową ludnością, właściwe miasteczko o ile je tak nazwać można, to wojskowa osada, tak zwana po angielsku „cantonment“. Najpiękniejszy budynek w całej Goonie, quasi rezydencya panującego, to willa naszego gospodarza; obok klub oficerski i kilka okazalszych domków oficerskich, w cieniu pięknych ogrodów stojących. Za przykładem szefa wszyscy tu tylko mówią i myślą o polowaniu i sporcie. Kilka placów do gier angielskich, criquet, polo, lawn-tennis dla oficerów i prostych żołnierzy nadaje całej miejscowości cechę jakby jakiejś sportowo-wojskowej osady. Sam Gerard żyje tu sobie jak mały monarcha, otoczony swymi żołnierzami, strzelcami i liczną służbą domową.

Po śniadaniu ruszyliśmy na polowanie „tongą“, czyli wózkiem na dwóch kołach, bez dyszla, niepraktycznym i niewygodnym zaprzęgiem. Jedyny sposób dobrej i szybkiej jazdy w tym kraju!— to konno, wogóle jedynie możliwy, gdy się z bitej drogi w dżungle zbacza.

Co jest „dżungla“ indyjska, niełatwo określić, ani opisać. Sam wyraz wzięty z hindustańskiego, zo-

stał w angielskim języku ogólnie przyjęty i ciągle go się używa. Otóż każdy nieuprawny obszar ziemi większych rozmiarów, mniej lub więcej lasem, krzewami lub trawą tylko pokryty, byle do uprawy nieprzydatny i do niej nieużyty, nazywa się „dżunglą“. Jak konfiguracya ziemi i rodzaj wegetacyi w każdej niemal części Indyj są różne, tak i dżungle są jedne do drugich niepodobne. Dżungle Assamu od środkowo-indyjskich różnią się tak, jak np. moczary Pińszczyzny od karpackich borów, jedno i drugie nazywa się dżunglą, jak np. w naszym języku mówi się knieja o każdem schronisku dzikiego zwierza, bez względu na rodzaj lub gatunek miejscowości. Dżungle centralno-indyjskie, które mam przed oczyma i które w znacznej części pokrywają tak zwane centralno-indyjskie płaskowzgórze (około 1,000′ nad powierzchnią morza), to ogromne milami wzdłuż i wszerz ciągnące się obszary kamienistego gruntu, gdzieniegdzie równe jak step, częściej wznoszące się w pasmo niewysokich pagórków, poprzerzynane we wszystkich kierunkach strumieniami o kamienistem łożysku i urwistych brzegach, zwykle prawie zupełnie wyschłemi i tylko w porze deszczów wzbierającemi do wielkości rwących potoków.

Nad ich brzegami piętrzą się nagie skały, gdzieniegdzie olbrzymie głazy kamienne tworzą ciemne jaskinie i głębokie wertepy, tu i owdzie wznosi się wyższy pagórek, jak kopiec z kamienia, wulkanicznej formacyi. Cały ten obszar niezmierny, zarosły gęsto krzakami kolczastych krzewów, karłowatemi drzewami, powojem rozmaitych roślin pasożytnych, wijących się wokoło drzew egzotycznych, nisko nad ziemią rosnących, podszyty gęstą, do wzrostu człowieka wysoką, o tej porze roku spaloną trawą.

Gdzieniegdzie po dolinach gąszcz się przerzedza, teren równy, nagi jak step, pokryty tylko niewielkiemi kamykami—istna kamienna pustynia. Dziko i chaotycznie to wygląda, jakby ten szmat ziemi wyszedł z chaosu stworzenia niesformowany i niewykończony ręką Stwórcy. Ni to las, ni step, ni pustynia, wszystkiego po trochu, w nieładzie obok siebie porozrzucane. Chcieć opisać dżungle, należałoby jeszcze opisać całą botanikę nazw, setek gatunków roślin, krzewów, drzew, powoi, całą roślinność podzwrotnikowej strefy obszary te pokrywającą — przechodzi to jednak moje znajomości botaniczne.

Jedynemi drogami w dżungli są ścieżki i przesmyki dzikiego zwierza w trawie wydeptane. Gdzieniegdzie wyrastające wysokie drzewo, lub wyższy szczyt pagórka, stanowi jedyny sposób oryentowania się w tym przestworze gąszczów, kamieni i głazów. Ważną rolę w dżungli dla myśliwego odgrywają potoki i łożyska strumyków, tu się bowiem zwierz dziki nocą do wodopojów ściąga i niedaleko od nich zwykle w dzień zalega, to też poluje się zwykle w okolicy strumyków, czasem nad samemi ich brzegami.

Lecz wróćmy do polowania. Po kilku milach jazdy porzuciliśmy „tongę“ i konno przez dżungle dostali się do naznaczonego miejsca zebrania, gdzie oczekiwała nas, pod komendą żołnierzy z pułku Gerarda, naganka złożona z kilkudziesięciu krajowców, zupełnie nagich, z fartuszkiem tylko na biodrach. Pułkownik tak doskonale swych żołnierzy wytresować i do polowania włożyć potrafił, że używa ich nietylko do zbierania ludzi i prowadzenia naganki, lecz ma pomiędzy nimi kilku znakomitych myśliwych, którzy, obznajmiwszy się z miejscowością, znają legowiska zwierza, śledzą za nim i całe polowanie układają. Pierwszy pomiędzy nimi, prawa ręka Gerarda, gdy chodzi o urządzenie polowania, sierżant Mahmud Khan, muzułmanin z nad granicy Afganistanu. Poluje się z naganką w zwyczajny sposób, biorąc tę lub ową knieję, w której się zwierza spodziewa. Myśliwi rozstawiają się, o ile możności, na wysokich stanowiskach na skale lub częściej na drzewach, by z wyższego stanowiska jaknajwięcej terenu okiem objąć. Robi się to po części dla bezpieczeństwa przed tygrysem lub panterą, szczególnie zaś dlatego, że stojąc na ziemi w gąszczu i trawie, niby się przed sobą nie widziało.

Pantera, zjadłszy wczoraj wołu, dzisiaj znowu zadusiła dużego cielaka; wszelkie było zatem prawdopodobieństwo zastania jej w pobliskiej kniei. Widzieliśmy szczątki jej nocnego bankietu: tylko głowa i przednie łopatki pozostały z biednej ofiary. Wołu na przynętę wystawia się w miejscowości, gdzie tygrys lub pantera prawdopodobnie się znajdować może; przywiązuje się ofiarę do drzewa, zwykle nad brzegiem strumyka, gdzie zwierz do wodopoju ściąga. Jeżeli tygrys lub pantera znajduje się w pobliżu, niezawodnie przynętę odnajdzie, jednem uderzeniem łapy powaliwszy, zadusi i trzy czwarte jej pożre, zostawiając resztę na dzień następny. Obżarty mięsem zwierz nie uchodzi zwykle daleko od miejsca, gdzie wołu zadusił i zalega w najbliższym gąszczu; od sprytu ludzi i doświadczenia myśliwych zależy oznaczyć knieję, w której zwierz zalegl. Dokładna znajomość miejscowości, zwyczajów zwierza, myśliwski instynkt jednem słowem, grają tu najważniejszą rolę, rozumie się jednak, że absolutnej pewności tego, gdzie się zwierz znajduje, nigdy spodziewać się nie należy. Wprawne oko myśliwego, po wielkości rany w karku ofiary, odrazu rozpozna czy pantera, czy tygrys wołu zadusił.

Nie bez emocyi zająłem pierwsze me w Indyach stanowisko przed ciemnym gąszczem, w którym pantera znajdować się miała; tymczasem, jak to często bywa, czy się ludzie w wyborze kniei pomylili, czy też zwierz się był pierwej wyniósł, pantery nie zastaliśmy.

W drugim miocie urocze miałem stanowisko na stoku stromego pagórka; ledwo naganka ruszyła, usłyszałem przed sobą trzask gałęzi i turkot staczających się z góry kamyków... Chwila emocyi—gdy wtem dobry nasz znajomy, dzik, wytknął na mnie na kilkanaście kroków. Ładna sztuka, u nas nazywałby się wycinkiem, tu zwą takiego odyńcem.

Wogóle dzik indyjski mniejszy od naszego, jaśniejszy w szerści, łeb ma dłuższy i spiczasty. Pospolita to w Indyach zwierzyna, nikt na nią uwagi nie zwraca, i tylko konno z dzidą (t. zw. po angielsku „pig-sticking“) na dziki polują. Prawdziwie rycerska to zabawa, do której dobra jazda i wprawne oko, niemniej od osobistej odwagi, zręczności i siły potrzebne. W Goonie teren do tego sportu nie odpowiedni, zbyt skalisty i górzysty, a chociaż próbowaliśmy później parę razy konno na dziki zapolować, nie udało nam się jednak ani jednego zakłóć.

Pod koniec miotu znowu usłyszałem przed sobą w trzcinowym gąszczu łamanie i trzask gałęzi, jak gdyby najgrubszy zwierz przez krzaki się przedzierał. Stałem chwilę złożony, conajmniej tygrysa się spodziewając, gdy trzy pawie, ślicznie ubarwione koguty, zerwały się o kilka kroków przedemną z okrutnym hałasem. Żaden zwierz tyle hałasu w miocie nie robi, co paw: stąpa ciężko, jakby jeleń szedł, i wogóle nieznośne to dla nerwów myśliwego stworzenie, tem więcej, że ich nawet strzelać nie wolno i nie wypada, Hindusi bowiem pawia za świętego ptaka uważają. Mnóstwo tu tych pięknych ptaków w dzikim stanie; szczególnie ślicznym jest widok koguta, gdy pod słońce lecąc, w całym blasku cudnych piór zajaśnieje. Gatunek ten sam, co naszych pawi domowych (Pavo cristatus).

(C. d. n.).



Broń myśliwska w Niemczech.

P. Konrad Eilers zamieszcza w jednem z niemieckich pism myśliwskich następujące, ciekawe szczegóły o technice broni w Niemczech.

„Powszechnie znane są niezwykle postępy, jakie uczyniła technika broni „militarnej“ w Niemczech w ostatnich dziesięcioleciach; dosyć tylko przypomnieć obydwa nazwiska Mausera i Kruppa. Natomiast skromniejszy zakres techniki *broni myśliwskiej* ogranicza się oczywiście do zastępu interesantów, o wiele mniejszego liczebnie, niż wojsko. Mimo to, znajdzie się przecież w Niemczech prawie w każdej wsi po kilku myśliwych, a w miastach setkami, a do tego dochodzi okazały kontyngens myśliwych, zamieszkałych za granicami Niemiec, którzy posługują się, wszyscy razem, przemysłem broni myśliwskiej z Niemiec, w każdym razie bardzo poważnym. Inport broni obcokrajowej do Niemiec znacznie się zmniejszył od czasu, gdy miejscowa technika i przemysł uczyniły bardzo wybitne postępy. A jednak w dowozie broni myśliwskiej, zagranicznej do Niemiec dotąd jeszcze poważną rolę grają: Anglia, Belgia i Ameryka, aczkolwiek już nie w tak wysokim stopniu, jak stosunkowo dawniej to bywało.

Anglia dostarcza jeszcze Niemcom niektórych drogich i najdroższych *strzelb* myśliwskich, t. j. broni dwulufowej do *strzelania śrótem*, ponieważ w Niemczech są jeszcze tacy, którzy wierzą, że strzelby angielskie są lepsze od niemieckich, i nie wzdragają się przeto płacić cenę podwójną, a nawet potrójną za broń angielską. Wykształceńsi i znający się na rzeczy myśliwi niemieccy wiedzą jednak zupełnie napewno, że pogląd taki był niegdyś istotnie zupełnie usprawiedliwiony, obecnie wszakże jest tylko śmiesznym przesądem (?) Przednie magazyny broni w Niemczech dostarczają strzelb myśliwskich pod *każdym* względem równej wartości, po znacznie niższej cenie. W Niemczech nabyć można za 100 marek strzelbę myśliwską użyteczną; za 200 m.—dobrą, za 300 m. — bardzo dobrą; podczas gdy za strzelbę angielską płaci się 300 m. już najtaniej, a za 1,000 m. nie ma się jeszcze czegoś niezwykłego w każdym razie.

Belgia dostarcza jeszcze Niemcom, wprost przeciwnie, aniżeli Anglia, głównie *tanich* wyrobów fabrycznych. To też kupcy niemieccy sami sprowadzają te fabrykaty belgijskie, ponieważ nigdy, rozumie się, nie brak amatorów na szczególnie tanią broń myśliwską; niemiecki zaś przemysł, bardziej sumienny, nie może produkować tak taniej broni, jak niektóre większe fabryki belgijskie. Nie znaczy to, że z Belgii sprowadzają wyłącznie lichy towar; oczywiście bowiem produkują tam za dobre ceny także broń doskonałą, ale ztamtąd jednak pochodzi masowe sprowadzenie broni, o której mówić można, że jest „tania i licha“, a której unikać powinien porządny myśliwy. Naturalnie, że ludzie kompetentni nie kupują tego rodzaju towaru; stwierdzono jednak, iż w Niemczech jest jeszcze bardzo mało osób, znających się na technice broni myśliwskiej, nawet w t. zw. wyższych sferach myśliwych, wykształconych wszechstronnie. Stan taki nie zgadza się z opinią, jaką cieszą się Niemcy, będące krajem wysokiej kultury. Jak bowiem wymagamy od każdego człowieka gruntownej znajomości zawodu, któremu się oddaje, tak i myśliwy, a zwłaszcza wykształcony myśliwy, powinien znać się dokładnie nietylko na uprawianiu łowów i sztuce strzelania, ale także na technice broni myśliwskiej. Taka umiejętność oszczędza nieraz myśliwemu przykrości bezpośrednio ważnej; nie płaci on często przez to „frycowego“, które wypada nieraz bardzo drogo; nie jest też narażony na skaleczenie siebie samego lichą bronią, a i do zwierzyny strzał ma o wiele trafniejszy z odpowiedniej broni. Należy przeto bliżej się zapoznać z techniką broni myśliwskiej, gdyż to leży w interesie samego myśliwego, oraz przemysłu broni myśliwskiej, a wreszcie jest ważne dla zwierzostanu, śród którego nie będzie sztuk postrzelonych i okaleczonych, bez właściwego celu.

Ameryka jest trzeciem państwem, wysyłającem broń myśliwską do Niemiec. Stamtąd przychodzą przeważnie strzelby śrótowe, *repetycrowe*, a w małej liczbie także fuzye kulowe, aczkolwiek przemysł broni w Niemczech oddawna cieszy się dobrą opinią na punkcie wyrabiania fuzyj kulowych, które też wysyła się w znacznej liczbie z Niemiec za granicę. Broń amerykańska nie jest droga i także nie licha, nie może się jednak równać z niemiecką pod względem wykonania ogólnego i wyglądu zewnętrznego, niedosyć estetycznego. Z tego też powodu broń amerykańska ma w Niemczech szczupłe tylko koło zwolenników“.

Opisawszy trzy rodzaje broni zagranicznej, autor dochodzi do wniosku, że Niemcy mogą się obejść bez zagranicznej broni myśliwskiej, a w końcu odwołuje się do uczuć patryotycznych myśliwego niemieckiego, który ma obowiązek popierać przemysł „narodowy“. Nie można się dziwić, że p. K. E., jako dobry patryota niemiecki nawołuje do popierania przemysłu krajowego, w żadnym jednak razie nie można się z nim zgodzić, że strzelby niemieckie dorównywają angielskim. Daleko im do tego!

Myślistwo na wystawie w St. Louis.

(Dokończenie).

Kanada, ziemia obiecana dla każdego myśliwego, pokazała na wystawie swe bogactwo na punkcie zwierząt łownych; wystawiła potężną grupę, która mieściła się na ślicznie zbudowanym pomoście śród 3,000 drzew kanadyjskich. Kolorado zaświadczyło na wystawie, że stanowi jeszcze dotąd raj myśliwski, w którym nie brak ani łosiów, ani wapiti, ani niedźwiedzi.

Niezwykłym okazem wystawowym był lis błękitny, za którego żądano bagatelki, 25,000 dolarów. Idaho, terytoryum północno-amerykańskie, graniczące z angielską Kolumbią, przedstawiło przeważnie głowy najrozmaitszych swoich zwierząt łownych. Wszystkie wogóle stany amerykańskie zaprezentowały mniej lub więcej liczne grupy zwierzyny.

Ceylon, azyatyckie Eldorado myśliwskie, wystąpił ze wspaniałą grupą panter. Francya i Anglia popisywały się głównie świetnemi gatunkami broni.

Drzew leśnych było wszędzie pełno, i to jakich drzew! Przywieziono olbrzymy niesłychanych rozmiarów. Między innemi był wydrążony pień z kalifornijskiej Wellingtonii, który wewnątrz wyobraża wcale wygodny gabinet. Oryginalną była także chata drewniana, nieduża, bardzo prymitywna, w której przez kilka lat mieszkał obecny prezydent amerykański, Roosevelt, jako samotny myśliwy. Komfortu miał w niej niedużo; całe urządzenie jest bardzo pierwotne. Roosevelt, jako prawdziwy myśliwy, nie dbał o przepych, lecz o trofea myśliwskie! W oddziale austryackim wyróżniła się prześlicznie zbudowana szafa do przechowywania broni.

Dział myśliwski niemiecki nie był zupełnie zadawalający. Prócz wspomnianej głowy odyńca, wystawionej przez nadleśniczego Siebera, wystawił hodowca Staege z Wannsee parę łopat danieli bardzo ładnych. Nie było ani dzików, które dobrze wypychają w Niemczech, ani dobrych rogów jelenich, których tam nie brak, ani pokazu hodowli bażantów i karmienia zwierzyny, mimo że Niemcy mają na tym punkcie nader ciekawe sposoby, nieznane w Ameryce. Pod wszelkiemi innemi względami myśliwskiemi amerykanie przeważają o wiele Niemcy. Natomiast ważną rolę grają w Ameryce na punkcie myślistwa, za-

mieszkali tam, a nawet naturalizowani Niemcy, którzy nie są jednak wynarodowieni i myślą ciągle o swym Faterlandzie.

Żywej zwierzyny było na wystawie niewiele; przebywała w boksach bardzo niewygodnych, niechlujnych, które powinny były być wzbronione przez policyę. Śród zwierząt żywych widzieć można było kilka pum, tak ciekawie opisanych niedawno w „Łowcu Polskim"; kilka rysiów, wilków z preryj, lisów, młodego niedźwiedzia, ulubieńca publiczności. Natomiast ptaki były reprezentowane nader licznie w ogromnej wolierze; przypatrywanie się tej zwierzynie skrzydlatej bawiło bardzo wielu widzów. Nie odgradzano bynajmniej w osobnych klatkach rozmaitych gatunków ptasich, lecz wszystko razem uwijało się i fruwało koło siebie; drobne luszczaki, grzywacze najwspanialszego ubarwienia, kaczki, gęsi i t. d. mieściły się obok siebie. Jedynie większe ptaki wodne, których były wszystkie gatunki, umieszczono osobno w dużem ogrodzeniu. Uderzająco wielka liczba znajdowała się czapli, kormoranów i innych rybołowców.

Na wystawie była czynna fabryka nabojów, która nietylko pokazywała wszystkim sposób wyrabiania, ale jeszcze dawała odwiedzającym pamiątki bezpłatne. Fabrykę tę urządził arsenał państwowy we Frankford'zie; wyrabiało się w niej kilka gatunków nabojów do broni i lekkich dział polnych lub maszynowych; wystawiono na widok publiczny wszystkie przyrządy i maszyny pomocnicze, których dotąd nikt nie oglądał, ponieważ stanowiły specyalność arsenału. Ze względu jednak na to, że wyrabianie patronów do broni i małych petard wybuchających przy działach kalibru, dochodzącego do 6 cali, przedstawia wielkie niebezpieczeństwo, — używano zatem w miejsce prochu, siemienia gorczycznego, które posiada prawie taką samą ziarnistość, jak proch strzelniczy. Wykończone patrony, których gilzy miały osobny napis pamiątkowy, dawano w prezencie gościom, zwiedzającym wystawę. Wyrabiano dziennie cztery tysiące sztuk, ażeby przy powolnej fabrykacyi publiczność mogła śledzić wszystkie fazy produkowania.

Na szczególną uwagę zasługuje także wyrób różnych żelaz, wystawionych przez R. Webera ze Szląska. Fabryka ta istnieje od r. 1871. Wystawiono także obok rekomendacye różnych pisarzy zawodowych z dziedziny myślistwa, którzy wyrażali się z niezwykłem uznaniem o tych żelazach. Były tam okazy, służące do chwytania zwykłych naszych drapieżników, jako też większe osobne dla egzotycznych, strasznych, największych bestyj. To też spotyka się teraz te żelaza wszędzie: w lasach dziewiczych Kanady, dżunglach indyjskich, na Saharze, nad wodospadami Nilu, w Afryce wschodniej i południowej. Większe żelaza mają podwójną sprężynę. Największe z nich są przeznaczone dla lwów, tygrysów i panter. Fabryka ma już 35 złotych medali, między innemi otrzymała nagrodę także w Warszawie. Najsłynniejsi podróżnicy brali z sobą te żelaza. Weber jest też nadwornym dostawcą cesarza Franciszka Józefa.

Niezmiernie ciekawy był widok rewiru leśnego, zasypanego sztucznym śniegiem, a mieszczącego różne zwierzęta, śród których królowały łosie. Z tem urządzeniem wystąpił stan Minnesota. Montana pokazała olbrzymie trofea myśliwskie, świadczące, że kraj ten posiada jeszcze ogromne bogactwo zwierzyny; zadziwiają zwłaszcza bizony i wilki.

Nowa Zelandya wystawiła głowy jelenie, ptaki, oraz ślicznie rzeźbione dzidy, z któremi dzicy napadają zwierzęta. Zaznaczyć należy, że w wielu innych działach wystawy znajdują się z różnych powodów rozrzucone okazy myśliwskie, które nie weszły do pawilonu myśliwskiego. Najwięcej jest rozproszonych okazów zwierząt wypchanych, rogów i obrazów myśliwskich, których miejscem właściwem byłby pawilon łowiecki.

Ulepszoną broń najnowszych systemów wystawiła fabryka winczesterska: „Repeating Arms Co.=New Haven Conn." Z europejskich wystawców firma W. W. Greener otrzymała *Grand Prix* za wystawioną kolekcyę broni własnego wyrobu. Patrony wystawili: Walbinger, Meuschel i Bischweiler z Alzacyi, oraz Polte z Magdeburga.

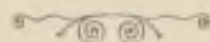
Psów nie było zbyt dużo na wystawie. Już ku końcowi wystawy miał się odbyć osobny ich pokaz, lecz o nim niema jeszcze wiadomości. Natomiast było bardzo dużo obrazów, przedstawiających psy myśliwskie. Z innych obrazów szczególnie udatny był łabędź, o którym wiele osób twierdziło, patrząc zdaleka, że jest wypchany, a nie namalowany; tak bowiem się odznaczał plastycznie. Sztuka preparatorska i kolekcyonowania była też wspaniale reprezentowana na wystawie.

Na zakończenie dajemy kilka szczegółów o stosunkach myśliwskich w St. Louis. Niegdyś miasto to było otoczone licznemi, najlepszemi rewirami myśliwskiemi. Było też wtedy głównym rynkiem handlu futrami w Ameryce północnej. Obecnie zaś dosyć daleko w promieniu miasta niema wcale terenu, odpowiedniego do polowania. W okolicach miasta są tylko nieliczne zające amerykańskie, mniejsze znacznie od europejskich, oraz również nieliczne kuropatwy, także mniejsze od naszych, a z ubarwienia bardzo podobne do francuskich. W większej odległości od miasta można jeszcze tu i owdzie spotkać czasami niedźwiedzia—szopa. Niema za to wcale większych niedźwiedzi, ani jeleni, ani wogóle grubszej zwierzyny.

Oryginalną zwierzyną łowną jest tutaj — żaba, wprawdzie nie nasza, znana muzykantka wieczorna, lecz zawsze jej krewna starsza, większa, zwana żabą wołową, do której strzelają tu często. Okaz to spory, ważący przeszło półtora funta; z jego uda ma się pieczeń doskonałą i dosyć dużą, którą zajadają dość chętnie różni smakosze amerykańscy.

Polowanie i łowienie ryb jest w wielu stanach Ameryki dostępne i dozwolone bez żadnych ograniczeń; kto ma czas i ochotę, może uprawiać wspaniałe łowy w odległych stronach zachodnich. Nierzadko spotyka się tam niedźwiedzia, zwłaszcza w górach; dosyć liczne są także jelenie, oraz wapiti i jelenie wirgińskie z gatunku mazamów. Drobnej zwierzyny jest wielka obfitość. Rozumie się, że to wszystko znajduje się wyłącznie na zachodzie i w okręgach mało zaludnionych; natomiast w okolicach Nowego Yorku, St. Louis i innych miast wielkich, wszystko jest wytępione. Wstęp do towarzystw myśliwskich jest w Ameryce bardzo ułatwiony; tam za pieniądze można wszystko robić. Najbardziej odpowiednie na wyprawy myśliwskie jest Colorado, chociaż i inne okręgi są wcale dobre. Nic jednak nie dorównywa Kanadzie. Tam bardzo częstym gościem jest niedźwiedź, łosie też nie są rzadkością, a jelenia i wszelką inną grubą zwierzynę, a tembardziej drobną i ptaki, bić może każdy myśliwy, „ile mu się podoba".

Jerzy K.



WILKI.

W Niemczech odbyło się w roku bieżącym kilka polowań na wilki w końcu zimy ubiegłej i letnią porą. Polowania te prasa łowiecka opisuje ze szczególnem zajęciem.

Pierwsze z nich odbyło się pod miastem Rosenberg'iem, po polsku zwanem Susz, w Prusach zachodnich, w lasach hrabiowskich Finkenstein. Jeszcze w lutym w rewirze Vogenthal gajowi wyśledzili tropy silnego wilka, który wyrządzał poważne szkody śród zwierzostanu. Hrabia Dohna-Finkenstein urządził wtedy polowania na drapieżnika, które trwały trzy

dni z rzędu. Wreszcie d. 1 marca zabił wilka praktykant leśny, Dederik, strzelając na 20 metrów. Samiec ważył 87 funtów. Wypchano go i ustawiono w gabinecie myśliwskim zamku hrabiowskiego. Na pamiątkę rzadkiego polowania wybito żeton z odpowiednim napisem dla każdego z uczestników wyprawy obławniczej.

W ostatnich czasach znowu ukazały się ślady wilków w tej samej miejscowości. Widziano podobno wilczycę z młodemi. Urządzono znowu polowanie, które jednak ze względu na porę letnią było o wiele bardziej utrudnione, niż zimową porą; to też łowy nie dały tym razem żadnego rezultatu.

O innem polowaniu na wilka, które dało wynik pożądany, piszą, co następuje. Na Szlązku dolnym w r. b., 1904, w czasie ponowy, hodowca królewski, Dommel, w swym rewirze pod Nowem Miastem *(Neustadt)* nad Szprewą, zauważył, że przez jego las ciągną się oryginalne, silne ślady nóg psich, u których wyraźnie rozpoznać można wszędzie środkowe odciski pazurów. Ponieważ kroki oddzielne dosyć spory kawał były od siebie oddalone, a pazury tylne ostro i starannie sznurowały się z sobą, przeto osądził odrazu, że te ślady stanowią trop wilczy. Zatelefonował więc o tem do nadleśniczego królewskiego, Gronefelda, w Hoyerswerda. P. Gronefeld zwołał cały swój personel leśny, zaprosił jeszcze na tę rzadką obławę kilka osób prywatnych, właścicieli lasów sąsiednich, i udał się do okręgu Nowo Kolma, gdzie ukazały się podejrzane ślady.

Obstawiono teren 18 strzelcami. Nadleśniczemu udało się szczęśliwie postrzelić wspaniałego wilka — samca na granicy rewiru hr. Arnima. Bestyę dobił leśniczy Beck strzałem śrótowym na odległość 40 tu kroków.

Wilk miał okazałą skórę, był bardzo tłusty, mierzył od pyska do końca ogona 1,60 m., wysokość w kłębie wynosiła 80 cm., ważył zaś 41 kg. Zęby miał wspaniałe, a kły były długie na jakie 3 cm. Uderzający był wygląd głowy szerokiej i gęsto obrośniętej, z krótkiemi słuchami.

Drapieżnik wyrządzał wielkie szkody w zwierzostanie rozległych lasów pod Hoyerswerda. Szczęśliwy strzelec, który dobił wilka, otrzymał, oprócz wyznaczonej nagrody rządowej w ilości 30 marek, wynagrodzenie urzędu powiatowego, 100 marek Rzadkiego drapieżnika odprawiono do miasta, gdzie tłumy ludu podziwiały zabitą bestyę. Mają tam wypchać wilka i ustawić go w urzędzie powiatowym.

Jeszcze w r. 1900 gazety donosiły, że w owych lasach straszny zwierz dziki uprawia drapieżnictwo; sądzono wówczas, że tygrys z menażeryi dostał się do lasów. Dorośli i dzieci pragnęli widzieć tego „tygrysa“. Uważano za „prima-aprilis“ opis gazety, wychodzącej w Zgorzelcu (Görlitz), podający szczegóły w r. 1900 o drapieżniku, który całemi latami grasuje bezkarnie w lasach Szlązku dolnego, tępiąc zwłaszcza sarny. W miejscowości Sabrodt widziano zwierza d. 18 marca roku zeszłego w odległości jakich 50 metrów od zabudowań gospodarskich, a wówczas jeden z leśniczych królewskich twierdził, że są to ślady... tygrysa. Częstokroć znaleziono rozdarte sarny. Ba, polowy z Prosima dał nawet raz znać dzierżawcy polowań w tej miejscowości, że „tygrys“ w sąsiednim lesie Blunowskim już rozerwał i zeżarł 14 sarn. Wielu, rozumie się, nie wierzyło wtedy wogóle tym wieściom, a jednak do urzędu powiatowego dochodziły ciągle wiadomości o szkodach, wyrządzanych przez nieznaną bestyę, która bezkarnie grasowała, mimo prześladowań myśliwych. Zabicie wilka uwolniło ludność miejscową od istnej paniki dotychczasowej. Ostatniego wilka w tym rewirze zabito bardzo dawno temu, gdyż w r. 1873.

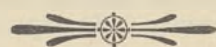
O ostatnim wypadku schwytania wilka za pomocą żelaz talerzowych, dochodzą znowu następujące wiadomości z guberni saratowskiej w Cesarstwie.

„Niedawno — pisze p. C. Krieger — udało mi się schwytać w żelaza wilka, który tutaj także zjawia się już rzadko; udało mi się to po długich trudach, dotąd bezskutecznych. Miejsce przechodu zwierzyny obsadziłem dwoma niemieckiemi żelazkami, zwanemi „szyja łabędzia“, najcięższego kalibru z urządzeniem sprężynowem, oraz dwoma żelazami talerzowemi, zwanemi „Grellschen“, 11 i 11*a*. Wilk wdeptał w ostatnie, odskoczył wtedy na jakie 6 metrów i próbował wyrwać się z żelaz, jak o tem świadczą silne ślady farby. Potem zawlókł żelaza do gąszcza i odgryzł drzewo, grubości cala, przy którem wisiała ankra (kotwica). Co 20 do 30 kroków, spotykało się takie miejsca z wyłamanemi i odgryzanemi pniakami słabszemi, oraz z zupełnie czerwono-zabarwionym śniegiem.

Tak się wlókł i błąkał może na pół km. drogi, aż do skraju lasu. Tam znajdowała się mała sadzawka, zamarznięta, lecz przy brzegu nieco odtajała. Do tego otworu wilk wlazł, żeby ochłodzić się, przy piciu jednak poślizgnął się. Kotwica zahaczyła się na ziemi o korzeń, a przy szarpaniu się wilk widocznie dostał się pod skorupę lodową i utonął.

Była to silna wilczyca, 1,72 m. od pyska do końca ogona. Chwyciła się przy stawie piętowym prawej nogi przedniej, którą też wywichnęła zupełnie, tak, że wisiała ledwie jeszcze na ścięgnach. Kły i zęby trzonowe były wszystkie pokruszone. Talerz przy żelazie był całkiem wygięty i pogryziony, pałąki tak były zakrzywione, że odstawały od siebie na 2 cm. Mimo to żelazo nie puściło, co świadczy o wybornym gatunku. Przy wypychaniu znalazłem na szyi śrót, widocznie od strzału pochodzący.“

K—z.



Listy do „Łowca Polskiego“.

W sprawie psów myśliwskich.

W czerwcu r. b. straciłem parę wysokiej rasy i dobroci do pola, wyżłów ostrowłosych rasy niemieckiej, wychowanych przezemnie od szczenięcia. Ponieważ sezon do polowania z wyżłem zbliżał się, postanowiłem więc kupić psa gotowego tejże rasy. Porobiłem ogłoszenia w pismach łowieckich zagranicznych i w „Łowcu“. Otrzymałem masę ofert. Wybrałem 3 psy w cenie od 180 do 250 rb., wszystkie miały być układane podług systemu Oberlendera. Zacząłem sprowadzać i próbować. Cóż się okazało? Jeden pies krótkowłosy rasy niemieckiej przysłany został z niedokończoną tresurą domową, w polu łaził, jak krowa, kuropatwy trzeba było samemu wyszukiwać, które on następnie raczył wystawiać. Naturalnie to niemieckie cudo wysłałem z powrotem *„nach Vaterland“*. Drugi, podobnejże rasy „Gebrauchshund“ (pies do wszystkiego, to znaczy nic dobrze nieumiejący) gonił zająca bez strzału, aż ziemia dudniła, a kuropatwy o trzy kroki nie zwietrzył. Trzeci pies ostrowłosy również był bez wiatru. Kompletnie rozczarowałem się i do psów niemieckich i do niemieckiej tresury, pomimo stałego głoszenia hymnów pochwalnych dla nich we wszystkich pismach łowieckich Niemiec i Austryi. Dobrze jeszcze, że pieniądze swoje poodbierałem, straciwszy naturalnie kilkadziesiąt rubli na opłacenie przewozu. Podaję to do wiadomości kolegów myśliwych, którzy zapragnęliby tak, jak ja, sprowadzać sobie psy „gotowe do pola“, niemieckiej rasy. Szkoda pieniędzy wysyłać do niemiaszków, trzeba pamiętać, że ostatnim nic wierzyć w tym względzie niemożna!

Z drugiej strony, proszę o radę, co każdy z nas, myśliwych, ma robić, jak straci psa i potrzebuje kupić psa ułożonego już do pola? Przecież my w Królestwie Polskiem naprawdę do tej pory nie mamy ani jednej psiarni zaro-

dowej, gdzie można byłoby kupić bądź szczenię rasowe, bądź psa już gotowego do pola. Bo te „wyżły w Zwierzyńcu" w cenie aż do 400 rb., wyżły p. S-a, znane nam z wystaw warszawskich, to nie są psy hodowane u nas w kraju, są to psy, sprowadzane z zagranicy, a kupujący je, opłaca jednocześnie wysokie pośrednictwo...

Obiecywał nam Oddział Warszawski Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, że coś w tym kierunku zrobi, żeby rozbudzić pomiędzy myśliwymi zamiłowanie do hodowli psów rasowych, że będą założone książki rodowodowe, że można będzie otrzymać wskazówki, gdzie i do kogo udać się w celu nabycia szczenięcia lub psa rasowego... Czy co zrobiono? Nie wiem. Wiem tylko, że chyba żaden naród, posiadający tylu myśliwych, co nasz, tak niedaleko nie zaszedł pod względem hodowli psów rasowych myśliwskich, jak my!

Zwracam się więc do was, koledzy z pod chorągwi Ś-go Huberta, z prośbą, powiedzcie na stronicach naszego „Łowca Polskiego", co robić i co zrobić należy, aby było pod powyższym względem lepiej i żebyśmy nie byli zmuszeni wysyłać zagranicę nieraz ciężko zapracowany grosz na nabycie psa rasowego do polowania.

Jan Morozewicz.

Szanowny nasz korespondent porusza sprawę dla myśliwych bardzo ważną i istotnie bylibyśmy bardzo radzi, gdyby koledzy - myśliwi zechcieli jaknajobszerniej wypowiedzieć się w tym przedmiocie.

Co do naszego Oddziału Tow. praw. myśl. Sz. korespondent zapomina, że Oddział od lat trzech urządza corocznie wystawy psów, które winny być bodźcem do rozwoju hodowli. Ale aby owoce pracy, mającej na celu poparcie i zachętę hodowli, były widoczne, na to trzeba czasu dużo, chociaż i dziś już daje się zauważyć pewien dodatni ruch w tym kierunku. Znamy niejednego z wystawców, który wyhodował specyalnie na wystawę psa i otrzymał wyróżnienie—co znaczy, że wystawy swoje zadania spełniają—powoli, lecz stale.

Nowozorganizowany w Warszawskim Oddziale Wydział popierania hodowli psów myśliwskich, ma na uwadze zaprowadzenie księgi rodowodowej dla psów i niewątpliwie sprawę tę, która jest w toku, załatwi. Ale zaprowadzenie tej księgi też nie zaspokoi potrzeb myśliwych, a prowadzenie zarodowej psiarni przez Oddział narazie jest zupełnie wykluczone.

(Przypisek Redakcyi).

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 2 listopada. Przy miejscu ochronnem w Milanowie, w pow. radzyńskim, zamianowano czterech nowych stróżów.

Towarzystwo zwolenników psów rasowych w Petersburgu urządziło wystawę psów, na którą Rada przeznaczyła, jako nagrody od Warszawskiego Oddziału żetony: złoty, srebrny i bronzowy dla właścicieli najpiękniejszych okazów w dziale psów myśliwskich.

P. Ćwirko-Godycki zgłosił się do Rady o zmianę 2 stróżów przy miejscu ochronnem w majątku jego, Oblesy, w pow. kozienickim. Kandydaci zamianowani zostaną po osiągnięciu opinii o ich prowadzeniu się.

Posiedzenie Rady, 9 listopada. Na posiedzeniu tem załatwiono sprawy wyłącznie gospodarskiej natury.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

D. 11 października odbyło się u p. Maryana Baranieckiego w Baranówce, gub. podolskiej, polowanie w 6 strzelb, na którem w ciągu kilku godzin zabito 50 sztuk, a mianowicie: 2 lisy, 36 zajęcy, 8 słonek i 4 szkodniki. Ze względu na niewielki obszar lasów (6 włók) rezultat taki należy uważać, jak na nasze warunki podolskie, za świetny, tembardziej, że lat temu kilka zabito w tychże lasach ledwie dwa zające. Najwięcej sztuk na rozkładzie mieli: p. Stanisław Skibniewski—11 sztuk i p. Mieczysław Kosielski—10 sztuk.

Grono myśliwych, do którego należeli pp. Edward, Jan i Wiktor Reszkowie, T. Dachowski, ks. Konst. Lubomirski, Ad. Michalski, Stan. Rzewuski, baron G. Taube i marg. A. Wielopolski, polowało, jak pisze „Słowo", d. 17 października w Garnku u p. Edw. Reszkego, a we wtorek d. 18 paźdz. w Skrzydłowie u p. Jana Reszkego. W pierwszej miejscowości padło 190 sztuk, w tem rogacz, kilka kuropatw, reszta zające; w drugiej 170 sztuk, mniej więcej w tym samym stosunku. Królem polowania był margr. Al. Wielopolski.

D. 17 i 18 października odbyło się dwudniowe polowanie w dobrach Bolesławickich u. p. Łopuchina, na którem zabito 169 zajęcy, 55 bażantów, 48 królików, 8 kozłów, 1 kuropatwę, 3 lisy i kota.

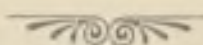
D. 19 i 20 października u ks. Aleksandra Druckiego-Lubeckiego w majątku Bałtów, położonym w gub. radomskiej, odbyło się polowanie, na którem zabito: 21 kozłów, 402 zające i 35 bażantów.

W Białoczewie, majątku hr. Zygmunta Platera, odbyły się w d. 24, 25 i 26 października polowania z naganką przy udziale 12 strzelb, a mianowicie pp. Stefana i Henryka Dembińskich, ks. Aleksandra Lubeckiego, hr. Józefa Żółtowskiego, hr. Władysława Potockiego, hr. Seweryna Jezierskiego (2 dni), pp. Ludwika (2 dni) i Antoniego Górskich, Wł. hr. Zamoyskiego, hr. Juliusza Tarnowskiego (1 dz.) oraz Edwarda, Konstantego, Józefa i Henryka hr. Platerów. Rezultat łowów tych przeszedł wszelkie oczekiwania, wyniósł bowiem ogółem 1,159 sztuk, a mianowicie: 3 rogacze, 4 lisy, 2 słonki, 8 cietrzewi, 17 kuropatw, 67 bażantów, 88 królików, 963 zające, 3 sowy, 2 sójki i 2 wiewiórki. Królem został hr. Władysław Potocki z Parzymiech, mający na rozkładzie 126 sztuk. Dwa lata temu ten sam areał dał 570 sztuk, czyli połowę, a i ta była rekordem na tutejsze strony. Nadmienić wypada, że z wyjątkiem jednego kotła i jednej naganki polnej, polowano wyłącznie w lesie, obciążonym serwitutami, i na ubogiej glebie. Rezultat więc zawdzięczamy li tylko umiejętnemu pielęgnowaniu zwierzyny oraz gruntownemu tępieniu drapieżników. Pierwszego dnia był śliczny i ciepły, jesienny dzień, nazajutrz przepadające deszcze, trzeciego zaś dnia ulewa od rana, skutkiem której strzelano gorzej i trzy mioty, objęte planem, opuszczono. Strzałów około 2,300.

D. 30 października u p. Stefana Łaskiego, w Sobolewie, w gub. siedleckiej, na polowaniu w 12 strzelb zabito: 93 zające i 7 kuropatw. Najwięcej miał na rozkładzie sam gospodarz — 12 zajęcy i 3 kuropatwy. Ponieważ polowano przeważnie na zadzierżawionych od włościan gruntach, rezultat ten można uważać za dobry, jak na gub. siedlecką, gdzie kłusownictwo rozwinięte bardzo.

Z literatury łowieckiej.

„Kalendarz Myśliwski“ ilustrowany na 1905 r., wydany pod redakcyą „Łowca Polskiego“, a nakładem Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, wyszedł z druku i zawiera oprócz części kalendarzowej oraz informacyjno-myśliwskiej, następujące artykuły: „Czem się żywią nasze leśne zwierzęta w zimie?“ przez *Wiktora Stephana*, „Pielęgnowanie i hodowla bażantów“ przez *Cronau* (przełożył J. K.), „Hodowla młodych kuropatw“ (wskazówki praktyczne) opracował *J. K.*, „Karmienie dzików“ napisał *Ludwik Dach*, „Warunki dobrego strzelania“ przez *Jana Sztolcmana*, „Przyczynek do krajowej ornitologii łowieckiej“ (Sowy, Drozdy, Gołębie, Ptaki kurowate, Gęsi, Łabędzie, Perkozy czyli nurki, Nury) przez *Jana Sztolcmana*, Ze wspomnień starego myśliwego „Pościg za pojedynkiem“ przez *K. Dębickiego*, „Polowanie na lwy w portugalskich koloniach Przylądkowych“, wiersz „Na kaczki“ *Ela* (*Kazimierza Laskowskiego*) i „Kronikę roku“, oraz „Kronikę myśliwską“ sezonu 1903/4 roku. Na końcu kalendarza znajdujemy artykuł, zawiadamiający o utworzeniu „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej“ oraz cennik jej składów broni, amunicyi przyborów myśliwskich. Trzy ilustracye zdobią wydawnictwo przyszłorocznego „Kalendarza Myśliwskiego“. Cena książki w Warszawie 60 kop., z przesyłką pocztową 85 kop. w kartonowej oprawie w Warszawie 75 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 5 k. Za zaliczeniem pocztowem o 10 kop. drożej.



Drobiazgi myśliwskie.

Do Warszawskiej Spółki Myśliwskiej przystąpili w dalszym ciągu w charakterze udziałowców następujący myśliwi, pp.: ks. Zdzisław Lubomirski, Kazimierz Korsak, Lech Morzycki, Stefan Jabłoński, hr. Tomasz Potocki, Zygmunt i Józef hr. Broel Platerowie, Władysław Jacobson, Oskar Saenger, hr. Tomasz Zamoyski z Jabłonia, Wiktor Reszke i Jan Siemieński.

Konkursy strzeleckie w Warszawskiej strzelnicy w ostatniej chwili zostały przedłużone przez komitet konkursowy do 27 listopada. Przyczyną przedłużenia był niezmiernie mały napływ konkurujących strzelców, tak, że współzawodnictwo było prawie żadne.

W konkursie pistoletowym na 16 metrów p. B. Kułakowski przedstawił 5 tarcz ze średnią 184 kw. W konkursie pistoletowym do manekina na 25 metrów wystrzelili pp. St. Kretkowski i Br. Kułakowski po 35 punktów. W konkursie z broni śrótowej do ruchomego zająca na 40 m. kap. Jan Rządkowski zrobił seryę z 13 zajęcy. W konkursie kulowym do ruchomego dzika na 80 m. p. Al. Morozow zrobił 468 kw. i hr. Henryk Broel Plater 274 kw. W konkursie kulowym do tarczy na 100 metrów p. Al. Morozow wystrzelał tarcze ze średnią $31^1/_3$ kw., p. Bronisław Kułakowski $119^1/_3$ kw.

Oto wszystko, co było do zanotowania z bieżących konkursów do d. 8 listopada. Życzyćby należało, aby konkursy ożywiły się choćby w ostatnich dniach ich trwania.

Poszarpany przez niedźwiedzia. Gazety łódzkie opisują następujący wypadek z niedźwiedzicą: Dozorca zwierzyńca w Helenowie, Karol Piekarski, wraz z robotnikiem, Andrzejem Barczakiem, w celu uprzątnięcia nieczystości udali się do klatki przy alei głównej, gdzie mieści się niedźwiedzica. Klatka jest podzielona na cztery przedziały, dwa zewnętrzne i dwa wewnętrzne ciemne. Każdy przedział posiada specyalne drzwi żelazne z zasuwą, zamykane na kłódkę. Piekarski wraz z Barczakiem wpędzili niedźwiedzicę do ciemnego przedziału i zapomnieli zamknąć zasuwę na kłódkę, wskutek czego, kiedy Barczak był zajęty oczyszczaniem dołu z wodą, niedźwiedzica odsunęła drzwi od swego przedziału, weszła do klatki i rzuciła się na niego. Zaraz od pierwszego uderzenia łapą Barczak upadł na podłogę; skorzystała z tego niedźwiedzica, chwyciła go za rękę i poczęła ciągnąć do ciemnego przedziału; z powodu przeszkody, jaką tworzy poprzeczna szyna, umieszczona nad podłogą, po której przesuwają się drzwi żelazne, nie była w możności wciągnąć swej ofiary. Piekarski, widząc niebezpieczeństwo, w jakiem znajduje się Barczak, skorzystał z tego, że niedźwiedzica, prawie cała weszła do ciemnego przedziału, zamknął ją i tym sposobem uwolnił Barczaka ze strasznych uścisków zwierzęcia. Na krzyk Piekarskiego zbiegła się służba ogrodowa, która, z narażeniem się na niebezpieczeństwo, wydobyła Barczaka z klatki. Barczak miał całą lewą rękę, głowę, bok i piersi poszarpane. Po wywiezieniu Barczaka do szpitala, gdzie zakończył życie, służba zwierzyńca przy zachowaniu wszystkich ostrożności, weszła do klatki i dokonała porządku, zmyła krew i sprzątnęła szczątki ubrania poszarpanego. Przez cały ten czas niedźwiedzica, zamknięta w ciemnym przedziale, zachowywała się spokojnie.

O wpływie karmy Spratta na nośność drobiu pisze jedno z pism, poświęconych specyalnie hodowli drobiu, że pewien hodowca przy regularnem zadawaniu karmy ptasiej Spratta, otrzymał 4,866 jaj od 33 kur włoskich w czasie od 1 stycznia do września. Inne znów zawodowe pismo, zamieszcza list pewnego hodowcy, który stwierdza, że jego kuraki, odżywiane tą samą karmą, zaczęły nosić jaja już w piątym miesiącu życia.

Wypadki na polowaniu. W Dołhobyczewie, w pow. tomaszowskim, jak donoszą „Lub. Gub. Wied.“, wydarzył się następujący wypadek. Dwaj mieszkańcy tej osady udali się na polowanie do lasu, położonego nad samą granicą, nie uprzedziwszy o tem straży pogranicznej. Jeden z żołnierzy, zauważywszy uzbrojonych ludzi, krążących w pobliżu granicy, zawołał na nich, aby się zatrzymali. Ponieważ myśliwi nie usłuchali tego wezwania i zaczęli się ukrywać w gąszczach leśnych, żołnierz straży pogranicznej strzelił i zranił jednego z nich.

— We wsi Borowo, pow. konińskiego, Michał Augustyniak wyszedł zrana ze strzelbą na polowanie, a po kilku godzinach znaleziono go w polu martwego z przestrzelonym brzuchem.

— Mieszkaniec Blizanowa w gubernii kaliskiej, Erazm Wyrzykowski, polował bez pozwolenia właściciela na gruntach Wawrzyńca Dembowego. Gdy Dembowy zwrócił Wyrzykowskiemu uwagę, że na jego gruntach nie wolno strzelać, myśliwy strzelił do Dembowego, raniąc go dotkliwie w twarz. Dembowy skierował sprawę na drogę sądową.

Małpa japońska. W Oranienburgu małpa wydostała się z menażeryi i zaczęła wyrządzać rozmaite psoty. Dostała się do sadu owocowego i wzięła bombardować okna jabłkami i gruszkami. „D. J. Zeitung“ dodaje, że była to małpa, powszechna w Japonii, makaka czerwonolica *(Macacus speciosus Tem)*, która widocznie jest wojowniczo usposobiona, a budynek w sadzie uważała za swój Port Artura.

Książę Meklenburg-szweryński został raniony w kolano na polowaniu w lesie Drezdeńskim przez nieostrożnego strzelca, którego nie zdołano odszukać, bo nikt nie chciał się przyznać do niefortunnego strzału.

Z ręki kłusownika. W Amstetten, w Austryi, zdarzył się następujący wypadek zuchwalstwa kłusownika. Przed wieczorem obchodził rewir leśniczy, Frühwirt, gdy wtem spostrzegł młodzieńca 18-letniego, który włóczył się ze strzelbą po lesie. Zatrzymał

chłopca i zażądał udania się do kancelaryi. Kłusownik zgodził się na to pozornie. Zaledwie uszli razem kilka kroków, gdy kłusownik cofnął się w tył i pchnął leśniczego kordelasem w szyję tak głęboko, że biedny człowiek upadł bez sił na ziemię. Morderca uciekł, ale żandarmi go potem odnaleźli. Leśniczy pasuje się ze śmiercią.

Psy w Anglii mają stracić cenny przywilej, którym się dotąd cieszyły. Niedawno wniesiono do parlamentu angielskiego projekt prawa, dążącego do obostrzenia dotychczas obowiązującego przepisu w sprawie odszkodowania za bydło wiejskie, pokąsane przez psy, lub za uduszenie przez nie ptactwa i drobnej zwierzyny. Dotąd bowiem właściciel psa nie odpowiadał za tego rodzaju szkody, o ile pies dopuścił się napadu po raz pierwszy. Ten przywilej dał psom zupełną swobodę, gdyż nikt nie skarżył o odszkodowanie, nie mogąc dowieść, że pies już raz pokąsał zwierzynę. Projektowane obecnie prawo, znosi właśnie przywilej „pierwszego kąsania“.

Wystawa psów w Anglii. W londyńskim pałacu kryształowym otwarta została wystawa psów, których ogólna wartość wynosi przeszło pięć milionów rubli. Zebrane tu okazy są istotnie doborowe. Jest dog, wartości pięćdziesięciu tysięcy rubli; jest pies irlandzki, ułożony do polowania na wilki, oceniony na dwadzieścia pięć tysięcy; jest kilka St. bernardów, new-foundlandów i dogów po dziesięć tysięcy rubli. Do najdroższych należy także pies samojedzki, będący własnością królowej angielskiej. Największe zainteresowanie budzą, znajdujące się na wystawie w oddzielnej, wielkiej klatce, psy pociągowe, z wyprawy polarnej, przedsiębranej na statku „Discovery“. Oglądają je, jak zasłużonych bohaterów. W pałacu kryształowym nie brak mnóstwa piesków pokojowych, ulubieńców swych pań i panów. Wielu z tych wybrańców losu imponuje zwiedzającym wystawę wspaniałemi, złotemi obróżkami, wysadzonemi drogiemi kamieniami.

Popis strzelecki. W ostatnią niedzielę września odbyło się w Zurichu „ćwiczenie strzeleckie chłopców“. Przeszło 2,800 młodzieży zapisało się do strzału. Ten zastęp młodych strzelców szwajcarskich, składający dowody bystrości oka i sprawności ręki, robił nad wyraz sympatyczne wrażenie. Strzelnica Albisgutli, leżąca ślicznie na lesistem zboczu Utlibergu, nie mogła pomieścić natłoku rodziców i publiczności. Obecność delegatów wojskowych, panów z rady miejskiej i władz szkolnych dodawała całej uroczystości powagi. Piętnastu najlepszych strzelców otrzymało wspaniałe nagrody. Resztę malców na pociechę obdarowano smażonemi kiełbaskami i każdemu dodano sztukę półfrankową. Rozdawcą był dawny arcyksiążę Leopold, obecnie obywatel Szwajcaryi—pan Wölfing.

Handel futrem. Sezon na rynku międzynarodowym jest dosyć ożywiony. Poszukiwane są zwłaszcza imitacye i pośledniejsze gatunki. Moda na sobole, które, jak wiadomo, stanowią jedne z najdroższych futer, trwa w dalszym ciągu. Istnieją jednak dosyć dobre naśladownictwa, dokonywane za pomocą farbowanych psich skórek, a będące o 75% tańsze. Do tego samego celu używają farbowanych skórek stepowych świszczów, których ceny podniosły się od 10 do 12%. Popielice są również w modzie; wysokie ceny wywołują naśladownictwo tego futra. Używają do tego skutecznie mysich skórek. Karakuły słabiej o jakie 20%. Na futra amerykańskie i droższe rosyjskie mało jest teraz amatorów; winę przypisać należy dosyć udatnym imitacyom.

Powodzenie. Myśliwy wstępując do sklepu handlarza zwierzyny:

— Cóż to? Pusty sklep? Chyba dawno już nie było polowania.
— Przeciwnie. Nie dalej jak dziś rano było bardzo liczne.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów“ J. O. (C. d.).

Czajka.

1. Kto nie jadł czajczyny, ten nie jadł zwierzyny.
2. Jak czajka uciecze, chłop zboża nie siecze; mędel w polu stoi, kukawka już nie kuka.
3. Bije się, jak czajka za dzieci.
4. Czai się, jak czajka.
5. Na świętego Kazimierza czajka przybieża.
6. Krzyczy, jak czajka.
7. Wrzeszczy, jak czajka.
8. Wybiera się, jak czajka za morze.
9. Zdobyć, jak czajkę na gnieździe.
10. W dzień świętego Kazimierza czajka łąki przemierza.
11. Kulik czajkę wziął za czubajkę (czub).

Czapla.

1. I czapla czasem jastrzębia zwycięży.
2. Pogląda, jak schwytana czapla.
3. Siedzi sam w domu, jak czapla w kobieli (koszu z łyka).
4. Stoi, jak czapla.
5. Umizga się, jako czapla w kobieli.
6. Wdzięczy się, jak czapla w kobieli.

Czeczotka.

1. Pobrał, by czeczotki na lepie.
2. Szczebiocze, jak czeczotka. (C. d. n.).

Treść Nr. 22 „Łowca Polskiego“.

Prenumerata „**Łowca Polskiego**“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).
Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.
Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.
Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.
Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.